

O CHOSZCZU I LIPIE SIEDMIU BRACI

06.04.2010.

"Wydało się Lutkowi, że za daleko zapuścił się w knieję. Było tutaj ciemno i strasznie. Czy uda się odnaleźć drogę do domu? Dlaczego konie tak nerwowo parszają? Napotykał przed sobą coraz większy gąszcz leśny, przedzieranie się sprawiało mu coraz więcej trudności. Postanowił zatrzymać się w miejscu, gdzie stał duży kamień. Rozpalił ognisko i zamierzał odpocząć. Ogrzewał zziębnięte dłonie i spożywał resztki jedzenia, które zabrał ze sobą na polowanie. Ogień migotał wesoło u stóp głazu, a młodzieńca powoli ogarniała senność. Zdawał on sobie jednak sprawę, że będzie musiał ruszać w dalszą drogę. Uwagę Lutka znowu zwróciło parskanie konia. Po chwili z ciemnego gąszczy wyłonił się mężczyzna wysokiego wzrostu. Jego długie zmierzwiłone włosy wystawały spod hełmu. Ubranie stanowiła skóra spięta srebrnymi rzemieniami. Pomimo zimna nogi miał gołe, a na nich sandały sznurowane wysoko. Do nóg przybysza łąsiły się liczne zwierzęta, między innymi łanie, borsuki i lisy.

Lutek zamarł ze strachu. Nie potrafił wydusić z siebie jednego choćby słowa. Nawet koń przestał parskać. Tymczasem nieznajomy, gdy znalazł się blisko ogniska, przemówił:

- Nie obawiaj się. Chociaż jesteś daleko od swoich, nie spotka tutaj ciebie żadna krzywda. Zawędrowałeś do mojego państwa, które jest tak duże, że wzrokiem trudno ogarnąć. Jestem Choszcz, a mój gród znajduje się niedaleko.

- A ja Panie jestem Lutko, syn Dobiegniewa. Wybrałem się na polowanie, ale niedość, że nie upolowałem żadnego zwierza, to w dodatku zgubiłem drogę.

Po tych słowach Choszcz podszedł bliżej do młodzieńca, uściśnął jego dłoń i usiadł przy ognisku. Z torby, która dźwigał na plecach wyjął chleb i podzielił się z Lutkiem, a następnie zaprosił go swojego grodu, gdzie będzie mógł spocząć zanim wyruszy w drogę powrotną. Podczas drogi do grodu zastanawiał się Lutek, dlaczego spotkało go tak życzliwe przyjęcie ze strony nieznajomego, skoro naruszył granice posiadłości jego ludu. Wyjechali na wzgórze, z którego widać było całą okolicę. Pomiedzy jeziorami i mokradłami wznosiły się wysoko mury drewnianego grodu. Wokół murów usypane były podwójne wały ziemne, między którymi biegła fosa. Słońce już zachodziło i podróżni musieli się pospieszyć. Po drewnianym moście przerzuconym przez rzekę dostali się do wnętrza grodu. Na dziedzińcu zsiadli z koni, a służebni przywołani przez nieznajomego podbiegli, aby odprowadzić zwierzęta do stajni. *

W ciemnej izbie płonął ogień. Przy stole siedział na dużym stołku Choszcz, obok jego żona i córki. W kącie izby dziewczęta tkwały materiał, chłopcy w tym czasie podkładali drwa do ognia. Gdy podano jedzenie i wino, księżę zwrócił się do Lutka, aby wysłuchał jego opowieści, z której dowie się rzeczy mu dotąd nieznanych.

- Jesteś młodzieńcze w grodzie, który od mojego imienia poddani moi Choszcznem nazywają, ale dawniejsi przodkowie posiadali więcej osad. Wieleci, czy jak nazywają nas "Pomorzanie" przybyli w te okolice znad wielkiego oceanu. Na czele wędrujących z północy na południe kroczył wiekowy starzec i mędrzec Wszemir. Za nim jego synowie i inne rody. Na przodzie każdego z rodów niesiono znaki rodowe: węże, ptaki oraz broń. W czasie wędrowki Wszesimir wskazywał swoim synom miejsca, w których mieli osiąść ze swoimi rodzinami. Wszędzie, gdzie ich wysyłał powstawały osady.

Okolica była urodzajna. Liczne lasy, rzeki i jeziora mogły zapewnić pożywienie na długi czas. Zimy były ostre, śniegi zasypywały okolice grubą warstwą i wtedy żaden wróg nie mógł im zagrozić.

Przez długi czas walczyli z naturą. Karczowali puszcę, wypalali chaszczce, osuszali podmokłe tereny i zakładali pola. Na polach budowali wioski, a w trudnodostępnych miejscach - grody. W kierunku zachodzącego słońca Wszesimir wysłał dwóch najstarszych: Myślitora i Lipiana. Na północ powędrowali: Świętopętek i Reczko. Kolejni trzej bracia przybyli z Wszemirem nad jeziora Klukom i Sowno. Wszyscy oni: Świętobór, Radomir i Dobiegniew założyli swoje grody. Najdłużej mędrzec trzymał u swojego boku Dobiegniewa, ojca twego, ale w końcu i jemu pozwolił, żeby założył własne gniazdo.

Teraz Lutko przypomniał sobie, że matka opowiadała mu o rodzie ojca, który zginął w młodym wieku. Wspomniała jednak o tym, że Dobiegniew poległ w bitwie ze swoimi braćmi. W młodzieńcu odezwały się więzy krwi i zawrzała ciekawość. Tymczasem Choszcz kontynuował opowieść:

- Wszesimir zamieszkał w chacie na wysokiej górze, nad jeziorem Klukom. Zanim zezwolił swoim synom założyć własne osiedla, zebrał ich niedaleko wzgórza, w pobliżu wioski i kazał, aby każdy z nich w jednym miejscu świętą lipę. Drzewo miało symbolizować, że pochodzą z jednego rodu. Z biegiem czasu drzewa urosły, a rosnąc obok siebie wyglądały jakby wyrastały z jednego pnia. Odtąd też drzewa i miejsce nazwano Lipą siedmiu braci albo Siedmioma bratnimi lipami. Każdy z braci wznosił wielki gród obronny,

który otrzymał nazwę od imienia swojego założyciela. Dopóki żył Wszemir- pomiędzy braćmi panowała zgoda. Obchodzono wspólnie uroczystości plemienne i wszyscy tworzyli jedno państwo rządzone przez mądrego starca. W czasie takich uroczystości zasiadano pod lipami mi bawiono się przez kilka dni. Wtedy też mędrzec wskazywał na drzewa i upominał synów, że gdy jego zabraknie będą musieli być jako te lipy - zawsze razem. Wtedy będą silni. Jeżeli każdy stawał będzie osobno - zginą. Wróżba mówiła, że oni i ich potomkowie będą bezpieczni tak długo, jak długo będą rosły te lipy. Bracia wysłuchali rad ojca, ale po jego śmierci doszło między nimi do swarów i podzielili się krajem. Myślabor pokonał Dobiegniewa, twego ojca. Dobiegniew zebrał wojów i ruszył na Myślibórz. Zginął w tej wyprawie a przyczyną jego zguby była kobieta, którą pokochali obaj bracia. Wzajemne waśnie wykorzystali też sąsiedzi i zaczęli podbijać ziemie Pomorzan. Wojownicze plemię Dragowita, mające swoje siedziby za Drawą, w kilku najazdach zniszczyło grody w Reczu, Raduniu i Zamęcinie. Na południu zagrażali polanie. Wpierw pokonali Świetopełka, a potem Świętobora, mego ojca. Zniszczono wówczas nasz gród oraz chram boga Sława. Wówczas to przyszło dopiero opamiętanie. Przypomnieliśmy sobie o lipach. Gdy powrócił nasz ojciec z wojami przenieśliśmy swoje siedziby nad jeziora Klukom i Sowno, gdzie postanowiliśmy zbudować nowy gród, niedaleko drzewa. Razem z ojcem wybraliśmy miejsce na stoku wzgórza, pomiędzy jeziorami i mokradłami. Miejsce osłonięte, bezpieczne, lecz wymagające długich prac, aby można było się osiedlić. Świętobór zdążył przed śmiercią umocnić drogę drewnianymi balami. Potem ja musiałem dokończyć dzieła. Przez kilka lat trwały prace przy wznoszeniu grodziska. Usypywano wał z ziemi i kamieni. Kopano fosę, budowano palisady, bramę i chaty. Wzniosłem gród i chronię drzewo. Chciałbym aby zapanowała zgoda wśród wszystkich potomków Wszemira. Dlatego też Ciebie tutaj zaprosiłem. Chcę żyć z krewnymi i sąsiadami w przyjaźni. Cieszę się, że las sprowadził w moje okolice potomka Dobiegniewa. Mam nadzieję, że razem będziemy chronić lipę."